

Sztuka i kontrowersje

Wszystkie chwytły dozwolone?

JAK wystawiać klasykę we współczesnym teatrze? Po ostatnich wypadkach w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie to pytanie wydaje się coraz bardziej aktualne. Czy warto szukać tego, co jest współczesne w dawnych tekstach, nawet jeśli budzi kontrowersje? A może, dla spokoju i bezpieczeństwa, lepiej pozostać przy dosłownym odczycie?

W Krakowie problemy zaczęły się 14 listopada, kiedy to grupa widzów przerwała spektakl „Do Damaszku” Augusta Strindberga, wyreżyserowany przez obecnego dyrektora Teatru Narodowego – Jana Klatę. Nie spodobała im się scena, w której kompletnie ubrani Krzysztof Globisz i Dorota Segda imitują akt seksualny. Do wykonawców wykrzykiwano „Wstyd!”, „Hańba!”, „To jest Narodowy!”, kilkadziesiąt osób opuściło salę. Kilka dni później, jedną z najważniejszych polskich scen targnął kolejny skandal: po tym, jak ośmioro aktorów złożyło role (m.in. Anna Dymna i Tadeusz Huk), a przez prasę przetoczyła się ostra dyskusja na temat granic współczesnej sztuki, Kłata zdecydował się odwołać premierę „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego. Jak tłumaczono, na adres teatru przychodziły pogróżki i obelgi wobec aktorów, a „melaż



W szczecińskich teatrach nie brakuje klasyki wystawianej w kontrowersyjny sposób. Na zdjęciu scena z „Makbeta” w reż. Marcina Libera w Teatrze Współczesnym.

informacji, wyniesionych z prób, z różnymi, często emocjonalnymi opiniami budowanymi na pogłoskach i plotkach, oraz gotowymi już ocenami przyszłego spektaklu (...), uniemożliwia spokojny i powszechnie przyjęty tryb pracy”.

W Szczecinie podobne wydarzenia nie miały dotąd miejsca, choć kontrowersyjnych przedstawień przecież nie brakuje – ani na naszych scenach, ani podczas gościnnych występów teatrów z innych miast. Anna Garlicka, dyrektor festiwalu Kontrapunkt, podczas którego trzykrotnie prezentowano inscenizacje Jana Klaty („Transfer”, „Utwór o Matce i Ojczyźnie” oraz „Trylogia”), nie chce komentować wydarzeń w krakowskim teatrze, nie chce też wypowiadać się na temat nieprzekraczalnych granic. Mówi tylko: – Jest mi bardzo smutno, że mogło dojść do takiej sytuacji, która (moim zdaniem) nie ma nic wspólnego ze sztuką. Studiowałam w Krakowie parę lat po śmierci Konrada Swinarskiego, a wciąż jeszcze krążyły opowieści oburzonych o rozbijaniu jajek na twardo podczas sceny Wielkiej Improwizacji w „Dziadach” wystawionych w tym samym teatrze – w Starym. A jednocześnie trudno się było na ten spektakl (użyję współczesnego słowa – klucza: kultowy) dostać. Teraz nie doszło nawet do premiery, więc trudno cokolwiek komentować.

Reżyser Tatiana Malinowska-Tyszkiewicz pamięta o aferze, jaka przed laty wybuchła wokół jej spektaklu, opartego o „Miłość Fedry” Sarah Kane: – Wieszano na mnie straszne psy i próbowano straszyć prokuraturą, bo na widownię imprezy, na której występowaliśmy z Teatrem Nie Ma, ktoś wpuścił zbyt młodych ludzi. Generalnie uważam, że wszelkie granice w teatrze wyznacza odpowiedzialność reżysera. Nie wolno prowokować dla samej prowokacji, musi być zawsze jakiś powód, jakiś problem, którym chcemy widzów poruszyć. Wszystkie środki są dozwolone, jeśli uzasadnia je tekst. Robiąc spektakl, każdy twórca musi mieć świadomość oddziaływania na odbiorcę, wywoływania jego reakcji: i refleksji, i agresji. A aktorzy? Zawsze mają prawo do złożenia roli i często to robią, niekoniecznie publicznie.

Szczeciński Teatr Współczesny to miejsce najczęściej kojarzone z nowym odczytywaniem klasyki. W ostatnich sezonach, tytułowy bohater „Pana Tadeusza” jeździł na deskorolce, akcja „Makbeta” rozgrywała się pod figurą Chrystusa ze Świebodzina, a swoją wersję Polski z „Wesela” pokazała Anna Augustynowicz. Dyrektor Mirosław



„Trylogię” w reżyserii Jana Klaty pokazywano w Szczecinie podczas Kontrapunktu.

Fot. Narodowy Teatr Stary w Krakowie

Gawęda mówi, że podejście do sztuki to temat na długą dyskusję: – Tradycja sama dla siebie nie jest ważna, liczy się tylko o tyle, o ile ufasz, że podołasz rozmowie z umarłymi – twierdzi M. Gawęda. – Że okażesz swoją użyteczność, nie wprowadzając nowych sprzeniewierzeń w miejsce starych. Właściwy dobór słów, środków i systemów to problemy dramaturgii i profesjonalizmu. Gdy twórca odrzuca tradycję w tym sensie, że neguje wartość ekspresywną utrwalonych, powszechnie rozumiałych metafor i budując nowe przenieśnię w skrótowej formie kojarzy ze sobą pojęcia bardzo dalekie, uderza w neuralgiczne miejsce. Jednakże, jak mawiał Brecht: jedyny sposób, by dowiedzieć się, czy pudding jest dobry czy zły, to zjeść go.

Wyznacznikiem dobrej sztuki jest jej oddziaływanie na widza, poruszanie go do refleksji. Negacja przez publiczność tego, co się zobaczyło, niezgoda na takie czy inne środki wyrazu, użyte przez reżysera, to także element odwiecznej teatralnej układanki i ryzyko ponoszone przez twórców. Ryzyko jednakże sprawdzające się w jednym wypadku: jeśli widz najpierw obejrzy, a następnie podda krytyce. W Krakowie doszło do prewencyjnej cenzury – spektakl zdjęto przed premierą. Strach pomyśleć, jakie konsekwencje dla swobody artystycznej wypowiedzi mogłyby spowodować powtórki z Narodowego.

Katarzyna STRÓŻYK